

Turcja (Część II-ostatnia)

Termin wyjazdu: (27.05-05.06.2014)

Ekipa wyjazdowa: Jacek Tabor, Marcin Łukaszewicz, Radek Kozik, Robert Hybsz, Roman Stelmach.

Przelicznik : 1 TRY(lira)=1,42 zł (przyda się przy przeliczaniu podanych w tekście cen)

....noclegi w Bireciku zarezerwowałem telefonicznie. Znalazłem numer do hotelu i po rozmowie po angielsku (wspomagając się słówkami po turecku z wujka google ☺) udało się zaklepać pokoje (tak myślałem do dnia przyjazdu☺). Po dotarciu na miejsce, próba komunikacji z recepcjonistą w języku angielskim za skutkowało wycofaniem się i wezwaniem posiłków. Po chwili pojawił się starszy stopniem pracownik i usłyszałem głos, który rozpoznałem z mojej rozmowy telefonicznej. Wspominając o naszej rezerwacji oczy naszego rozmówcy zdradzały zdziwienie ale język wypluwał tradycyjne formułki *yes, yes, oki, oki my friends, no problem*. Ostatecznie udało się zakwaterować w apartamencie z łazienką (do zniesienia), dwoma pokojami 2 i 4 osobowymi oraz mini salonikiem co kosztowało nas 40 TRY/os./noc. Na nasze szczęście w pokojach zainstalowana była działająca klimatyzacja (pokój mieliśmy na ostatnim piętrze gdzie nagrany dach oddawał ciepło do środka). Niespodziankę natomiast niosły nasze łóżka. Leżące na metalowych stelażach materace miały podporę w postaci tektur, więc jedyną opcją było powolne kładzenie się na materacu z równoczesnym i równomiernym rozłożeniem ciężaru ciała (w pozostałych przypadkach łądowało się pod stelażem). Na wysokości naszego pokoju było też wyjście na dach gdzie po zachodzie słońca można było miło spędzić czas obserwując nocny krajobraz nad Eufratem.

Tego dnia pierwszy raz założyłem krótkie spodenki, i po całym dniu na słońcu nogi miałem jak serdelki, również ręce i kark przypiekły się trochę za mocno. Wynikiem tego było poparzenie i wieczorne dreszcze (reszta ekipy też się przypiekła choć obyło się bez porażenia słonecznego☺). Przemogłem się jednak i po zakwaterowaniu i kąpieli wybraliśmy się na drugą stronę rzeki do głównej części miasta. Po krótkim spacerze zawróciliśmy i w niewielkiej budce pod mostem kupiliśmy anyżówkę Rakie (nie mylić z bałkańską Rakiją) za 67 TRY(Absolut 80 TRY). Było to jedyne otwarte miejsce gdzie mogliśmy kupić alkohol. Generalnie alkohol sprzedawany był do ciemnych reklamówek (wszędzie na całym wyjeździe). Zgrzani całodziennym upałem poprosiliśmy jeszcze o zimne piwo na miejscu. Młody chłopak zbystrzał, spytał o zgodę starszego jegomościa i po akceptacji zaprowadził nas na zaplecze. Nasza zachcianka była dla nich ryzykowna, i groziła nawet więzieniem (z tego co nam wytłumaczyli). Dlatego też gdy mi popijaliśmy za sklepem pod mostem zimne piwko, oni obserwowali bacznie czy nikt nie nadchodzi. Kiedy skończyliśmy, odetchnęli z ulgą (w kolejnych dniach już ich tak nie stresowaliśmy i piwo na wieczór zabieraliśmy do hotelu). Wracając mijaliśmy młode małżeństwo. Kobiety, młode mężatki ubrane były w burki (strój zasłaniający szczelnie całe ciało, poza wąskim paskiem wokół oczu), mężowie normalnie w krótkich spodenkach. Mijając nas obserwowali bacznie czy nie przyglądamy się zbyt długo ich kobietom (przynajmniej ja miałem takie wrażenie). *(W odniesieniu do kobiet i zwyczajów, jeszcze jedna rzecz przykuwała uwagę. Zauważalny był odmienny styl jeżdżenia na motorze (oczywiście jako pasażer). Panie nigdy nie siadały okrakiem, lecz bokiem spuszczać nogi z jednej strony motoru.)* Po zmroku dotarliśmy do hotelu i po wieczornych podsumowaniach poszliśmy spać.

Kolejnego dnia (**31 maja**) wstaliśmy wcześniej. Program był dość napięty. Mieliśmy w planach odwiedzenie wielu ciekawych miejsc w okolicy miasta. Na pierwszy ogień poszły pustynne wzgórza w okolicy miejscowości Yeniakpınar, około 20 km na północny wschód od Bireciku. Według wytycznych przewodnika, było to miejsce występowania **wróbla krótkopalcowego**. Po krótkim spacerze pomiędzy ugorami i czymś na kształt pól uprawnych

udało nam się wypatrzyć jednego śpiewającego samca tego gatunku. Ponadto w niskiej roślinności uwagę naszą przykuwały różne formy i gatunki szarańczaków.



Wzgórza w okolicy miejscowości Yeniakpınar Fot. Kozik R.



U studni...Marcin Łukaszewicz Fot. Kozik R.



Szarańczaki były dość spore...Fot. Kozik R.



..i miały różne kolory Fot. Kozik R.

W drodze powrotnej tuż przed Yeniakpınar odbiliśmy w bok do niewielkiego wąwozu. Nieoczekiwanie trafiliśmy na niewielki sztuczny zbiornik przy którym koncentrowały się różne gatunki ptaków. Wodopój był stworzony właśnie na potrzeby ptaków. Tuż obok znajdował się niewielki murek zza którego można było obserwować przylatujące ptaki chcące ugasić pragnienie. I tak w jednym miejscu w przeciągu 5-10 minut obserwacji stwierdziliśmy: **dzierlatki, szczygły, wróble krótkopalcowe, wróble południowe, skowrończyki krótkopalcowe, trznadłe popielate i czarnogłowe oraz gilaki blade** a po okolicy kręciła się **pójdźka, żolny i dudki**. Z oddali dochodził także głos **kuropatewki piaskowej**.



Spragniony gilak blady Fot. Kozik R.



Różnorodność gatunkowa przy wodopoju Fot. Kozik R.

Kolejnym celem było miasto Halfeti położone nad Eufratem. Jak się okazało pierwsze Halfeti leżało około 7 km od rzeki, było zwykłym niewielkim miasteczkiem. Zatrzymaliśmy się w jego centrum w celu uzupełnienia prowiantu (głównie wody, bo szła jak woda☺, parę litrów na chłopa dziennie). W miasteczku wzbudziliśmy zainteresowanie młodzieży, która mówiła wyłącznie po turecku. Jednak po chwili przyprowadzili starszego jegomościa, który co prawda nie mówił po angielsku, ale za to mówił po niemiecku☺ (swego czasu pracował w Niemczech, i właściwie tyle się z grubsza dowiedzieliśmy). Następnie ruszyliśmy w stronę rzeki gdzie nad brzegiem zbiornika zaporowego znajdowało się drugie Halfeti.



Trznadel czarnogłowy Fot. Kozik R.

Miejsce to było jednak jak dla nas zbyt mocno skomercjalizowane. Tłumy turystów, statki wycieczkowe, tłok na ulicach, skutecznie nas zniechęciły i nawet nie wysiadając z samochodu zawróciliśmy w kierunku Bireciku. Po drodze pomiędzy dwoma Halfeti zatrzymaliśmy się jednak na krótki rekonesans. Ze szczytu wąwozu, na dnie którego płynęła rzeka, rozciągała się malownicza panorama. Nad wąwozem krążyły natomiast **jerzyki małe** i **ścierwniki**.



Widok z góry na turystyczne Halfeti Fot. Kozik R.



Ścierwnik Fot. Kozik R.



Jacek Tabor i jego spojrzenie na świat Fot. Kozik R.

Na obiad (112 TRY) zatrzymaliśmy się w pierwszym Halfeti. W barze spytaliśmy o piwo i możliwość wypicia go przy obiedzie. Młody chłopak za zgodą właściciela wyskoczył do sklepu obok, przyniósł czarną reklamówkę i na zapleczu rozpoczął walkę z odkapslowaniem butelek☺. Trwało to chwilę, chłopak pociął sobie rękę, ale piwo otworzył i zaserwował z posiłkiem. W tej części kraju na froncie robót widywaliśmy mężczyzn. Kobiety, jeżeli były, pracowały na zapleczu przy przygotowywaniu posiłku. W trakcie obiadu zagościł kolejny dziadek, który także przebywał na emigracji w Niemczech. Chwilę porozmawialiśmy i po obiedzie z nowymi siłami ruszyliśmy ponownie na poszukiwanie nowych gatunków.



Obiad z zimnym Efes-em, pycha Fot. Kozik R.



Miejscowy, który próbował dogadać się z nami po niemiecku Fot. Kozik R.

Ekipa, z zachodniopomorskiego i Śląska, która była na terenie Turcji w tym samym czasie wystawiła nam namiary na **wróbla żółtogardlego**. Dzięki Radkowi Gwoździowi i Zbyszkowi Kajzerowi i wymianie smsów, udało się nam zaobserwować ten gatunek na plantacji pistacji na obrzeżach Bireciku. Żar który lał się z nieba był niesamowity (jak dla nas) i przygniatał do ziemi, a gorące poddmuchy wiatru potęgowały uczucie gorąca. Spacer pomiędzy drzewkami pistacji opłacił się jednak, bo już po 10 minutach udało się wywabić **wróbla żółtogardlego**. Samcowi również doskwierał upał więc po krótkiej obserwacji wróciliśmy do samochodu. Tego dnia w planach mieliśmy odwiedzenie zbiorników położonych na południe od miasta Birecik.



Prosto i smacznie no i nie drogo© Fot. Kozik R.



Sady pistacjowe Fot. Kozik R.

W centrum zatrzymaliśmy się jednak, trochę na wycucie koło baru/restauracji usytuowanej w miejskim parku gdzie jest stała miejscówka na obserwacje **syczka arabskiego**. Bar dzielił się na dwie części. W jednej przebywali lokalni mieszkańcy, (sami mężczyźni), którzy przy herbatce toczyli rozgrywki w lokalną grę (niestety na czym polegała nie wiem). W tej części przejął nas od razu właściciel knajpki i mimo, że angielskim nie władał od razu dogadaliśmy się co do celu naszej wizyty.



Dojrzewające pistacje Fot. Kozik R.



Wróbel żółtgardły Fot. Kozik R.

Przeprowadził nas do drugiej pustej części gdzie siedziała tylko jakaś para i leniuchujące w koronach drzew koty. Przyniósł stolik, krzesła kazał usiąść i czekać (z zakazem rozglądania się i robienia zdjęć☺). Za chwilę zaserwował kawę, przyniósł zdjęcie syczka i na kartce zasugerował cenę kawy ☺ (15TRY/os.). Zaakceptowaliśmy warunki po czym właściciel przepadł. Już myśleliśmy, że to koniec, jednak po chwili szef przyprowadził swojego pomocnika z lornetką, który podprowadził nas w narożnik i wskazując trzy drzewa zalecił wypatrywanie ptaków gdzieś w koronach. Trochę to trwało i ów pomocnik po 20-30 minutach zrezygnował bo nic nie mógł wypatrzyć. Ostatecznie to Robertowi udało się go dojrzeć i wszyscy mogliśmy napatrzeć się do woli. W tym samym czasie za ogrodzeniem wycieczka anglików z przewodnikiem również szukała tego gatunku, zauważywszy poruszenie w naszej ekipie przybyli tłumnie. Ich przewodnik po uzgodnieniach z szefem

baru(któremu ze szczęścia świeciły się oczy☺), podszedł do nich oznajmiając *good price, good price*. W tym czasie właściciel już serwował kawę☺.



Bibil arabski w parku gdzie serwowali drogą kawę☺ Fot. Kozik. R.



Koty na wpół żywe od upału zwisają z koron drzew☺ Fot. Kozik R



Wypatrzony i oplacany syczek arabski Fot. Kozik R.

Jako, że zrobiło się tłoczno opuściliśmy bar i wyjechaliśmy na obrzeża miasta. Na zbiornikach do których dojechaliśmy udało się po krótkiej chwili wypatrzeć **tymale irackie**, które przemykały pomiędzy trzcinami. Nad powierzchnia wody latała również żerująca **rybitwa białowąsa**.



Tymal iracki, trzcinowiska koło miasta Birecik Fot. Kozik R.

Po krótkim rekonesansie mieliśmy już wracać do hotelu kiedy doczepiła się do nas chmara chłopaków bawiących się na obrzeża zbiornika. Łamaną angielszczyzną i z zaciekawieniem przyglądali się nam i naszym poczynaniom.



Rybitwa białowąsa Fot. Kozik R.

Zapytani o **frankolina obrożnego** ze wskazaniem w przewodniku stwierdzili, że znają miejsce i za małą opłatą nas podprowadzą. Jechali przed nami rowerami po grobli (my za nimi samochodem) jakieś 1,5 kilometra. Zatrzymali się na ugorach twierdząc, że to te miejsce. Rzucili się na Jacka prosząc o wypłatę. Jacek pozbył się ich krótkim hasłem „Wujek Money” wskazując na Romka. Jako osoba trzymająca wspólna kasę Romek skrupulatnie wyliczył parę drobnych dla wrzeszczących dzieciaków (10 TRY). Oczywiście po otrzymaniu wynagrodzenia dzieci przysły a frankolina nawet nie usłyszeliśmy. Trasę przemarszu przecięli nam natomiast nastolatki pędzący na złamanie karku małą bryczką. Lekko zniesmaczeni i umordowani całym dniem wróciliśmy do hotelu.



Jacek odgania się od dzieciaków Fot. Kozik R.



Zabawa nastolatków... Fot. Kozik R.



...i młodszych dzieciaków Fot. Kozik R.



Zarastające żwirownie pod Birecikiem Fot. Kozik R.



Wujek Money, czyli Romek Stelmach płacący za przewodnictwo Fot. Kozik R.

Poranek **1 czerwca** zaczęliśmy od wizyty w położonej niedaleko na północ żwirowni na której mieliśmy nadzieję spotkać **frankolina obrożnego**. Obchodząc zarastające częściowo zbiorniki obserwowaliśmy kolejne gatunki: **bączek, kormoran mały, czapla złotawa, rybaczek srokaty, kurhannik, wróbel palestyński, tamaryszka, prinia, ibisy grzywiaste**. Wreszcie w oddali udało się usłyszeć głos frankolina. Okazało się to jednak dopiero połową sukcesu, bo pomimo że ptak jest dość kolorowy to skrytością dorównywał derkaczowi i pomimo niewielkiej odległości nie udało się go nam wypatrzyć. Po różnych podchodach niemal wszyscy mniej lub bardziej widzieli frankolina, z niesmakiem wracałem tylko ja i Jacek, bo nie mieliśmy tyle szczęścia.



Rybaczek srokaty Fot. Kozik R.



Tamaryszka Fot. Kozik R.



Prinia Fot. Kozik R.



Kurhannik Fot. Kozik R.



Czapla złotawa Fot. Kozik R.



Ibisy grzywiaste Fot. Kozik R.



Wróbel palestyński Fot. Kozik R.



Gniazdo wróbla palestyńskiego Fot. Kozik R.



Łyski i kormorany małe, ciągle okolice Birecik Fot. Kozik R.

Ze względu na to, że znajdowaliśmy się od granicy z Syrią jedynie 15 kilometrów na brzegach Eufratu widzieliśmy poza ptakami również obozowisko uchodźców z tego kraju (tak nam przynajmniej się zdawało)



Obóz, prawdopodobnie uchodźców z Syrii?? Fot. Kozik R.

Ze zwirowni udaliśmy się do niewielkiego wąwozu na północnych obrzeżach miasta Birecik. Była to akurat niedziela i rodziny z dziećmi rozsiadały się na wszystkich wolnych miejscach na niewielkich skwerach w całym mieście. Wzmożony był również ruch turystyczny. Przy wejściu do wąwozu znajdowała się stacja i kolonia ibisów grzywiastych (jedna z trzech na świecie). Na pionowej ścianie ptaki lęły się w zawieszonych, półotwartych dużych skrzynkach (w Hiszpanii kolonia znajduje się na klifie gdzie ptaki zakładają gniazda na naturalnych półkach skalnych).



Kolonia ibisów grzywiastych Fot. Kozik R.

Po krótkiej wizycie (wejście bezpłatne) poszliśmy wzdłuż wąwozu w nadziei na jakiś nowy gatunek. Wąwóz (Ude-koryto okresowej rzeki) był bardzo malowniczy. Niedaleko nas

słyszeliśmy, a potem przez sekundę widzieliśmy odlatujące **kuropatewki piaskowe**. Poza przedstawicielami innych grup zwierząt, ptaków praktycznie nie było. Zmęczeni upałem zarządziliśmy odwrót. W dwóch podgrupach dotarliśmy do wyjścia, gdzie w zacienionej restauracyjce i sklepie z pamiątkami złapaliśmy chwilę oddechu. Gdy tak siedzieliśmy rozmawiając o dalszych planach, rozmowę naszą podłapał jeden z miejscowych. W pewnym momencie podszedł do Romka (chyba z tytułu, że wyglądał na najstarszego) i wręczył mu telefon mówiąc że to do niego ☺. Romek zdezorientowany zakręcił się i przekazał telefon dalej. Ostatecznie komórka wylądowała w moich rękach i próbując zrozumieć łamaną angielszczyznę podjąłem rozmowę z kimś po drugiej stronie. Okazało się, że był to miejscowy, który zarabiał jako przewodnik prasiarzy. Chciał koniecznie się z nami umówić. Na odpowiedź że już prawie wszystko widzieliśmy i jutro wyjeżdżamy był skłonny spotkać się zaraz. Ostatecznie udało mi się go zbyć i oddałem słuchawkę naganiaczowi.



Oby do cienia Marcin Fot. Kozi R.



Gadzina Fot. Kozik R.



Rzekotka(no wody to ona tam nie miała☺) Fot. Kozik R.



Malowniczy Ued, wąwóz po okresowej rzece Fot. Kozik R.



Krab, gatunek nieokreślony Fot. Kozik R.



Gadzina II Fot. Kozik R.

Po powrocie do miasta znaleźliśmy miejsce na obiad (50 TRY). Nieoczekiwanie skończyła nam się lokalna waluta i trzeba było znaleźć kantor. W niedzielę nie było to łatwe (a nawet możliwe). Szukaliśmy dobrych ludzi na bazarze jednak lichwiarski przelicznik skutecznie nas odstraszył. Zniesmaczeni wracaliśmy do samochodu, który stał przy czynnym

sklepie z bronią. Zapytałem sprzedawcę o kantor, niestety odpowiedź była podobna do innych (dziś niedziela). Po chwili zaproponował, że on nam wymieni pieniądze. Sprawdził kurs w internecie i zasugerował cenę według tego przelicznika, co było dla nas bardzo korzystnym wybawieniem (chyba taniej nigdzie nie wymienialiśmy☺).

Po sytym posiłku i załatwieniu formalności z wymianą kasy zarządziliśmy strajk. Jacek próbował jeszcze przeforsować jakieś pomysły na spędzenie reszty dnia. Nasz protest okazał się jednak skuteczny i zarządziliśmy odpoczynek nad wodą z moczeniem włącznie. W ten sposób wylądowaliśmy na znajomej żwirowni i z piwem do pasa w wodzie oddawaliśmy się rozkoszemu nic nierobieniu. Po zregenerowaniu sił i błogim lenistwie podjęliśmy na nowo funkcje życiowe i ruszyliśmy na poszukiwania wciąż odzywających się frankolinów obrożnych. W końcu i mi i Jackowi udało się zobaczyć śmigającego między krzakami osobnika, a w zaroślach wypatrzyliśmy samca **pokrzewki kaspijskiej**. W drodze do hotelu zatrzymaliśmy się jeszcze na pobliskim cmentarzu, gdzie dokazywały wróble palestyńskie, a między krzewami przemykały drożdówki rdzawe.

Plan na **2 czerwca** wyglądał następująco. O poranku zagłędaliśmy jeszcze nad wodopój gdzie byliśmy 2 dni wcześniej z nadzieją na stepówki. Potem powolnie choć jednostajnie przemierzaliśmy się w kierunku Nemrut Dagi (górze we wschodniej części Turcji). O poranku opuściliśmy hotel, znana trasa dojechaliśmy do źródła gdzie znów było sporo ptaków. Po chwili pojawił się młody chłopak ciągnikiem, który gestykulując coś chciał nas zniechęcić do przebywania w tym miejscu (angielskim nie władał, a my tureckiego ni w ząb niestety). Widząc, że nie przynosi to rezultatu zaczął kamieniami rzucać w wodę płosząc wszystkie ptaki. Byliśmy zniesmaczeni i poirytowani ale młodzik nie odpuszczał. Wywnioskowaliśmy (jak się okazało słusznie), że to znana i płatna miejscówka na ptaki☺. Sztucznym źródłem zarządzali miejscowi i zwozili tu prasiarzy. Za pierwszym razem nas nie zauważyli bo zjechaliśmy w wąwóz od drugiej strony. Jako, że i tak nic nowego nie było zwinęliśmy się do samochodu i ruszyliśmy w dalszą drogę. Wyjeżdżając ze wsi zobaczyliśmy „birdwatcherów” uzgadniających cenę z szefem wodopoju☺. Zanim dotarliśmy do celu robiliśmy postoje w co bardziej malowniczych i wydawało by się atrakcyjnych miejscach. Jednym z nich był most na Eufracie niedaleko zapory. Woda w rzece była kryształowa ale lodowata, z ptaków praktycznie nic. Natomiast ciekawym doznaniem było otoczenie przez stado spragnionych owiec spędzanych do rzeki z pastwisk.



Nad Eufratem Fot. Kozik R.



Jedna z odnóg przy zaporze na Eufracie Fot. Kozik R.



Przy wodopoju Fot. Kozik R.



Solidny ładunek Fot. Kozik R.

Po dotarciu do wspomnianego masywu górskiego w miejscowości Karadut rozpoczęliśmy poszukiwania hoteliku, który Jacek zarezerwował zdalnie z Polski (67EUR/4 os.-_bo do końca nie wiedzieliśmy czy Robert leci). Po paru próbach udało się znaleźć „Karadut Pension” (po lewej stronie wjeżdżając na szczyt) i wylądowaliśmy w małych ale czystych i nowych pokojach ze sporym podwórkiem i werandą z widokiem na otaczające nas góry (ostatecznie po targowaniu i uzgodnieniu wyszło 225TRY/ 5 osób/ nocleg ze śniadaniem

i kolacją +75 TRY za obiad dla wszystkich+ napoje wysokokowe 80TRY Rakia i Kremłowska©). Miejscowy kucharz zaserwował nam obiad.



Takie coś z jajkami, dobre bo ciepłe. Od lewej Robert Hybsz i Marcin Łukaszewicz Fot. Kozik R.

Pełni sił ruszyliśmy w góry. Samochodem zaczęliśmy wspinać się krętą asfaltową drogą. Wjazd do parku był płatny (11 TRY/os.), po zakupie biletów ruszyliśmy dalej. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, żeby rozejrzeć się po okolicy gdzie udało zaobserwować **iranki** i **dzierzbę rudogłową**. Na jednym z przystanków po oddaleniu się od chłopaków w celach różnych wypatrzyłem gatunek dla którego zapuściliśmy się aż tutaj. Rodzinka **złotorzytek rudosternych** przemykała pomiędzy skałami.



W drodze na szczyt, Nemrut Dagi Fot. Kozik R.



Intensywna obserwacja Fot. Kozik R.



Postój na obserwacje Fot. Kozik R.



Wypatrywana złotorzytka rudosterna Fot. Kozik R.



Młoda złotorzytka rudosterna Fot. Kozik R.

Po krótkiej obserwacji kontynuowaliśmy podjazd. Na końcu drogi znajdowało się schronisko z restauracją pełną pamiątek. W szczelinach ścian schroniska swoje gniazda uwiły **wróble skalne**. Ptaki polowały pomiędzy kamieniami na licznie występujące tam szarańczaki. Od schroniska na sam szczyt prowadziła szeroka ścieżka z wielkich kamiennych płyt. Ruszyliśmy pod górę jednak po 200-300 metrach ze względu na niepewną pogodę zrezygnowaliśmy. W schronisku wypiliśmy herbatę, obejrzelśmy pamiątki i wróciliśmy do schroniska.



Wróble skalne w schronisku na Nemrut Dagi Fot. Kozik R.



Ścieżka do posągów z listy Unesco, do których nie dotarliśmy Fot. Kozik R.

Wieczór upłynął ☺ szybko i przyjemnie. Następnego dnia, **3 czerwca** przy śniadaniu zaskoczyliśmy dopiero (o ignorancjo), że byliśmy o krok od jednego z najważniejszych ośrodków archeologicznych z okresu hellenistycznego. Miejsce to stanowiło zespół świątynno-sepulkralny, na który składał się wielki kurhan usypany z drobnych odłamków skalnych oraz 3 tarasów ozdobionych 8 metrowej wysokości rzeźbami samego Antiocha jak i jego "braci i siostry" - bogów [synkretycznego panteonu persko-greckiego](#). Rzeźby te znajdowały się na końcu szlaku z szerokich płyt, z których zawróciliśmy dnia poprzedniego☺. Po posiłku rozliczyliśmy się z właścicielem, udało nam się również wymienić euro. Wyskoczyliśmy jeszcze na pobliskie zbocza gdzie mieliśmy nadzieję zaobserwować nieuchwytnego od początku wyjazdu **zaganiacza oliwnego**. Niestety poza paroma jaszczurkami i pięknymi krajobrazami nic więcej nie udało się wypatrzeć.



Gdzie ten zaganiacz oliwny, Marcin i Jacek w tle Fot. Kozik R.



Widok na góry pod Nemrut Dagi Fot. Kozik R.



Widok na góry pod Nemrut Dagi Fot. Kozik R.



Jaszczurka (nieoznaczona) Fot. Kozik R.

Jako, że tego dnia mieliśmy do przejechania około 600 kilometrów, bez większego ociągania ruszyliśmy w drogę. Na trasie krótkie przystanki ograniczały się do kawy, obiadu i rozprostowania kości i patrolu zandarmerii. Trochę wątpliwości budziły w nich nasze stroje. Widząc tyłu chłopca w bojówkach zapytali na wstępie, czy jesteśmy żołnierzami. Po krótkiej pogadance i sprawdzeniu dokumentów puścili nas bez problemów. Swoją drogą był to jeden z

dwóch przypadków zatrzymań przez służby (parę dni wcześniej zatrzymała nas policja. Po opuszczeniu szyby władza widząc turystów machnęła ręką i kazała jechać dalej).



W drodze do delty Goksu Fot. Kozik R.



Przerwa obiadowa Fot. Kozik R.

Przed dotarciem do celu zrobiliśmy postój w Silifke gdzie uzupełniliśmy zapasy, pobieraliśmy pieniądze z bankomatów i wymieniliśmy pieniądze (na pocztę). Poczta działał normalnie i klasycznym trybie (drukowałeś numerek i czekałeś na swoją kolej). Pani po usłyszeniu naszej prośby skonsultowała to z przełożonym, po czym wymieniła euro na liry. Wieczorem dotarliśmy do delty Goksu gdzie nad samym morzem udało się tanio wynająć pokoje o dość wysokim standardzie. Nad samym morzem poza pustymi leżakami i spacerowiczami nic więcej nie widzieliśmy, no może jeszcze spore meduzy. Więcej mieliśmy zamiar zaobserwować w niedaleko położonej delcie.



Meduza w okolicach delty Goksu Fot. Kozik R.



Jacek i Romek na leżakach przy hotelu w pobliżu delty Goksu Fot. Kozik R.

Rano **4 czerwca** po śniadaniu (wliczonym w cenę pokoju) załadowaliśmy się do wozu i o mało nie zapomnieliśmy zapłacić. W ostatniej chwili zawróciliśmy do recepcji, gdzie cierpliwie czekał właściciel hotelu. Widząc, że wychodzimy nawet nie wspomniał, że jeszcze nie uregulowaliśmy należności. Chyba nam z oczu dobrze patrzyło i wierzył, że nie uciekniemy (koszt za nocleg 300TRY/5 os.).

Jeszcze przed hotelem obserwowaliśmy polującą **dzierzbę białoczelną**. Po przebiciu się przez kręte uliczki zabudowy wyjechaliśmy na bezdroża i przecinając zwirowy pas startowy dla niewielkich samolotów znaleźliśmy się na obszarze delty. Jeziora w dużej mierze były pozarastane wysokimi trzcinami i tylko z wierzy obserwacyjnej można było spojrzeć na otwartą taflę wody. Będąc nad morzem nie obyło się bez kąpieli. Co prawda nie wszyscy podzielili mój entuzjazm, jednak woda była naprawdę przyjemna. Po kąpieli, opalaniu i zaciętej grze w szczyryk ruszyliśmy dalej. W kolejnych miejscach, gdzie brzeg był bardziej odsłonięty w niewielkich zatoczkach siedziały **szczudłaki**, **biegusy malutkie**, **brodziec śniady**, **czapla purpurowa**, latały zaniepokojone **sieweczki morskie** i **czajki szponiaste** a między trawami przemykały **kulony**. Ze zbiornika poderwało się również stado kilkunastu **kazarek**.



Dierzba białoczarna, pod hotelem w delcie Goksu Fot. Kozik R.



Jezioro w delcie Goksu Fot. Kozik R.



Szczudłaki w delcie Goksu Fot. Kozik R.



Sieweczka morska, delta Goksu Fot. Kozik R.



Czajka szponiasta, delta Goksu Fot. Kozik R.



Kazarki, delta Goksu Fot. Kozik R.



Kulon, delta Goksu Fot. Kozik R.

Ostatnim miejscem, gdzie odbiliśmy przed powrotem do Adany były zakrzaczone wzgórza w pobliżu delty Goksu. Ostatecznie udało się wywabić **zaganiacza oliwnego**, który jednak nie zdecydował się nam pokazać.



Delta Goksu z góry Fot. Kozik R.

Na stacji benzynowej pod Adana zatankowaliśmy do pełna samochód (takie były warunki wypożyczenia), na stacji pracownicy poczęstowali nas morelami, których mogliśmy najeść się do syta. Pijąc herbatę obserwowaliśmy ich poczynania. Jeden wziął miskę pełną wody i chlusnął nią na niczego niespodziewającego się psa, który wylegiwał się na słońcu. Zwierzak zerwał się jak poparzony wyrwany szokiem ze słodkiej drzemki. Pomimo słusznym rozmiarów i groźnego wyglądu nie zareagował agresywnie. Po krótkiej rozmowie o Lewandowskim i Podolskim pożegnaliśmy się i pojechaliśmy do centrum miasta. Około 3 kilometrów przed lotniskiem znaleźliśmy hotel (nawet miał zamykany, podziemny garaż – 240TRY/5 os.), gdzie spędziliśmy ostatnią noc przed wyjazdem. Rano **5 czerwca** przejechaliśmy ostatni odcinek drogi. Ruch był niewielki (w szczycie komunikacyjnym samochody trąbią, wpychają się i nie używają kierunków). W wypożyczalni przy lotnisku zdaliśmy samochód i udaliśmy się do sali odlotów. Dzięki świetnej ekipie, która sprawdziła się już na tylu wyjazdach, niesamowitej przyrodzie i krajoznictwu pełnym kontrastów kulturowych tak odmiennych od naszych, spędziliśmy niezapomniany wyjazd.

Tekst: Radosław Kozik



Główne miejsca przystankowe (źródło Google Earth)



Z tego trip raportu korzystaliśmy